

Ustawa o IPN – jak PiS cnotę stracił i rubelka nie znalazł

1 lipca 2018

Rządzący sprytnie to sobie obmyślili – większość Polaków w tym tygodniu miała żyć mistrzostwami w piłce nożnej i nie specjalnie interesować się polityką. W takich warunkach zawsze łatwiej przeforsować różne kontrowersyjne rozwiązania. Niestety „Orły Nawałki” zrobiły wszystkim przykrego psikusa dostając łomot od Senegalu i Kolumbii. W ten sposób przesłaniający rzeczywistość mundialowy balonik pękł szybciej niż przewidywano, ujawniając przy tym, że na zwołanym naprędce nadzwyczajnym posiedzeniu Sejmu rządzący chcą „pozbyć się” problemu ustawy IPN.



Jeszcze 28 stycznia 2018 r. Beata Mazurek (rzecznik prasowy PiS) twierdziła – tu cytuję – że: „Nie będziemy zmieniać żadnych przepisów w ustawie o IPN. Mamy dosyć oskarżania Polski i Polaków o niemieckie zbrodnie”.

Od wypowiedzenia tych słów minęło pięć miesięcy, a PiS – mówiąc metaforycznie – zarówno nie zjadł ciastka, jak i go nie ma (w innej wersji – cnotę stracił i rubelka nie znalazł).

Przyjęta przez PiS ustawa o IPN pokazała nam dwie kwestie: Po

pierwsze – nienawidzą nas (Polaków) na świecie bardziej niż mogliśmy się tego spodziewać. Po drugie, może i ważniejsze – rządzący nie przewidzieli siły rażenia światowej maszyny dyfamacji oraz politycznej presji ze strony Izraela/USA. Niewątpliwie efekt wejścia w życie tej ustawy był odwrotny od zamierzonego. W zakresie odpowiedzialności za Holocaust Polska została nieomal zrównana z III Rzeszą, a sformułowania o „polskich obozach śmierci” były z rozmysłem i premedytacją powielane setki tysięcy razy. Jednocześnie nikt nie został oskarżony z artykułu przewidującego odpowiedzialność karną za kłamliwe oczernianie naszego kraju. Jednym słowem – dramat.

Co trzeba podkreślić – robienie z Polski kraju „faszystowskiego” nie zaczęło się od momentu wejścia ustawy o IPN w życie. Pierwsze nasilenie negatywnych narracji wzmogło się wraz z opublikowaniem przez polski rząd w październiku ub.r. projektu dużej ustawy reprivatyzacyjnej, którego treść była niekorzystna z punktu widzenia interesów międzynarodowych organizacji chcących uzyskać prawo własności w zakresie tzw. mienia bezspadkowego. Niemniej, bez ustawy o IPN nie było jasnego (dla światowej opinii publicznej) powodu, aby odpalić przeciwko Polsce maszynę dyfamacji na skalę globalną. Pod tym względem, to ta ustawa była kluczowa.

Skala dyfamacji z jednej strony, oraz presja USA/Izraela z drugiej, spowodowały, iż rząd PiS – mimo początkowych deklaracji o swej nieustępliwości w zakresie ustawy o IPN – finalnie musiał się wycofać. W tym tygodniu miała być ku temu okazja najlepsza z możliwych. Trwające mistrzostwa świata w piłce nożnej oraz występy polskiej reprezentacji winny skutecznie odciągnąć uwagę większości opinii społecznej w Polsce od spraw stricte politycznych. Stąd powstał zamysł pilnego zwołania dodatkowego posiedzenia Sejmu, na którym miano się zająć m.in. kwestią płonących składowisk śmieci (oficjalna narracja). W rzeczywistości jednak chodziło o wykorzystanie dogodnego momentu i uchwalenie zmian w ustawie o IPN, które nie podobają się w Tel Awiwie i Waszyngtonie.

Plan ten spalił jednak na panewce, bowiem „Orły Nawałki” zrobiły wszystkim przykrego psikusa dostając łomot od Senegalu i Kolumbii. Temat udziału polskiej reprezentacji na mundialu w Rosji zszedł z głównej agendy, a przesłaniający rzeczywistość mundialowy balonik pękł szybciej niż przewidywano. Zwołanego naprędce nadzwyczajnego posiedzenia Sejmu, na którym „pozbyto się” problemu ustawy IPN, nie można było przykryć piłkarskimi emocjami związanymi z meczem Polska – Japonia, bowiem te rozplynęły się w trakcie wcześniej spotkania z Kolumbią.

Efekt jest taki, że na PiS oraz rząd Morawieckiego połała się wczoraj fala krytyki, którą trudno byłoby sobie wyobrazić. Co istotne – legislacyjno-dyplomatyczna klęska ustawy o IPN może mieć realne przełożenie na wynik najbliższych wyborów. I mam tu na myśli nie tylko tegoroczne wybory samorządowe, ale również przyszłoroczną elekcję do europarlamentu (wiosna) oraz do Sejmu i Senatu (jesień). Jeśli PiS-owi nie uda się narzucić nowej, korzystnej dla siebie narracji i nie opanuje nastrojów wewnątrz swojego elektoratu, to wczorajsza akcja z nowelizacją ustawy o IPN może być „kamieniem milowym” dla opozycji w drodze do ponownego przejęcia władzy w Polsce.

Zdjęcie: Kancelaria Premiera (Flickr.com, PD 1.0)

Źródło: Niewygodne.info.pl